Piątką przez Kraków

Wprawione w ruch i złoto wieże się kołyszą.
Niebo takie niebieskie, że jest tylko ciszą
Malowaną w desenie łagodnych gołębi.
Zachód ustawia w oczach akwarele lila,
Posążki z porcelany i laki, a w głębi
Srebrne ostrze obłoki do słońca przyszpila.
Szklane róże katedry płomieniem zabłysły,
Niebo wstępuje w wodę, a z ramienia Wisły
Blanki brunatnej cegły. Ciemniejący zenit
Powraca w złotookich rozstajach kamienic.
W dali, na wielkich tarczach czterościennej wieży
W płatkach czarnego złota czas na cyfrach leży
I znaczy długą drogę ziemi, wirującej
Niebem pośród kościołów, jak aleją, w słońce.

Pamięć mała jak gwiazda i jak gwiazda nikła
Zmierzchające kolory z dziewczętami wikła
Jak bezskrzydłe anioły, uwięzione ziemią.

Kogo czerwony zachód i uśmiech kobiety
Zasmuci, a ciemności gwiaździste oniemią,
Ten jest bardzo samotny i bliski poety.

*

"*Wiersze młodzieńcze*", *Tygodnik Powszechny 1948*